Rok V'°. Nr. 51.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela czwarta adwentu*, dnia 19. Grudnia 1841.

Religia.

Żywot świętéy Elżbiety wdowy, królewnéy węgierskiéy.

(Dokończenie.)

Dla poddanych okazywała się Elżbieta prawdziwą matką, a iéy dobroczynność ku ubogim i chorym nie znała granic. W roku 1226. odiechał mąż iéy Ludwik z bratem swoim Konradem do Włoch, do Fryderyka, cesarza niemieckiego. Wczasie iego niebytności nawiedził Bóg Niemce, a szczególniéy Turyngią, głodem, zaraźliwemi chorobami i powodzią, i wtedy to okazała się św. Elżbieta w całym blasku swéy dobroczynności. U spodu góry zamkowéy, przy mieście Aizenach, wystawiła szpital dla dwudziestu ośmiu chorych, którym często osobiście usługiwała, i drugi w Aizenach przy bramie św. Grzegorza, świętéy Anny, dla opuszczonych, a ratunku potrzebuiących osób. Prócz tego codziennie w czasie głodu dziewięćset ubogich w iéy obecności z iéy stołu karmiono, okrom tych, których po stronach opatrowała, na które niekiedy ubiory swoie przedawała, aby im stawało. Pewnego dnia rozdała na wsparcie nieszczęśliwych sześćdziesiąt cztery tysiące czerwonych złotych. Gdy Ludwik z Włoch powrócił, narzekali urzędnicy przed nim na Elżbietę, iż folwarki wszystkie i skarb wyniszczyła; a on im, iako był również pobożny i miłosierny człowiek, mówił: „niech siostra moia rozdaie, a ubogim dobrze czyni, bo tém nigdy nie zubożeiem, kiedy tylko Wartburgu, Aizenachu i Naumburgu nie rozdała, to iestem kontent." Ś. Elżbieta powiła mężowi syna i trzy córki. Zdrowe, a nie zepsute na ciele, a dobre na duszy było drzewo; iakże tedy wiele dobrego można się było i po owocach spodziewać! Dzieci te nie miały żadnego grzechu rodzicielskiego do odpokutowania, nie odziedziczyły żadnéy złéy namiętności po nich. Święte obowiązki, były dla boiącéy się Boga Elżbiety obowiązkami matki. Naywiększe i nayważnieysze dla siebie zatrudnienie upatrywała w dobrém wychowaniu dzieci. Syn iéy Herman późniéy obiął po oycu rządy księstwa; naystarsza córka Zofia poszła za księcia brabanckiego; średnia, także Zofia, została w klasztorze Kicyngen ksienią, podobnież i naymłodsza Gertruda w Altenbergu. Właśnie sześć lat przeżyła Elżbieta z Ludwikiem w nieprzerwanym pokoiu i zgodzie, w nienaruszonéy miłości, gdy tenże 1227. roku wezwany został od cesarza Fryderyka, aby z oddziałem swego woyska przyłączył się do głównéy armii, maiącéy ciągnąć do Palestyny na woynę krzyżo-

wą. (*) Bolesnem było dla nich to rozłączenie, uzbroieni przecie statecznością chrześciańską, korném sercem poddali się woli Boga. W czasie niebytności męża podwaiała św. Elżbieta staranie około dzieci, około ubogich, i modły za swego Ludwika. Gdy dnia pewnego myślą nim była zaięta, odebrała smutną wiadomość, że umarł w Otranto, w neapolitańskiém. Wiadomość ta całe księstwo w wielkim pogrążyła smutku, a osobliwie Elżbietę. Iedna Religia uśmierzała iéy żałość. „Wiem," mówiła, „żem poszła za śmiertelnika; przemiiaiącem na téy ziemi iest zamieszkanie nasze, i trwa tylko czas krótki; tam znowu go znaydę i posiędę na wieki;" i taż sama Religia dodawała iéy siły do zniesienia drugiego nieszczęścia, iakie na nią przypadło. Brat iéy męża, Henryk, którego opiece nieboszczyk wyieżdżaiąc na woynę, żonę, dzieci i kray poruczył, ledwo się o śmierci Ludwika dowiedział, aż oto powziął nieszczęsną myśl zagarnienia całego księstwa dla siebie. Co pomyślał, to i przywiódł do skutku, i to za pomocą dworzan i stanów, których częścią wielkiemi obietnicami dla siebie ziednał, częścią pogróżkami od oporu odwiódł. Wbrew tedy sprawiedliwości i ustawom Elżbiecie rządy odiął, a syna iéy dziedzictwa pozbawił. Ale nie na tém koniec. Boiąc się, aby krzywda wyrządzona wdowie i sierotom, nie wzbudziła późniéy litości w Tyryńczykach, a ci nie uięli się za niewinnym, wygnał Elżbietę z kraiu wraz z iéy dziećmi, niepozwalaiąc im brać z sobą żadnych zasobów, a zabraniaiąc pod karą każdemu towarzyszyć im, lub w dom ich przyimować. Iak nayniesprawiedliwiéy wyzuta Elżbieta z wszelkich dostatków, błąkała się z dziateczki swemi przez czas nieiaki w swoiém niegdyś księstwie, żebrząc kawałka chleba u tych, których dawniéy żywiła i przyodziewała. Dowiedziawszy się o iéy położeniu ksieni klasztoru w Kicyngen, bliska iéy krewna, otwartém sercem przyięła ią do siebie i uwiadomiła o tém, co się stało, Ekberta, Biskupa bambergskiego. Pierwszém staraniem oboyga było zapewnić Elżbiecie przystoyne utrzymanie. Książęcego dworu prowadzić nie myślała, bo mocno przedsięwzięła sobie umrzeć światu i wszelkiéy iego próżności. Gdy wygnanie z kraiu Elżbiety rozgłosiło się, litowano się nad nią i korzystne czyniono iéy oświadczenia. Oyciec iéy wzywał ią do Węgier, a Biskup bambergski radził nowe zamęście. Do nowych związków małżeńskich nie miała woli, a od dzieci swych odłączyć się nie chciała, dla różnych przeszkód wziąć ich z sobą nie mogąc. Tymczasem z różnych stron przedstawiano Henrykowi iego niesprawiedliwy postępek i do naprawy złego zachęcano. Na to wszystko okazał się iednak nieczułym. Nareszcie sprowadzono z Włoch zwłoki Ludwika, aby ie w grobie familiynym złożyć. Towarzysze iego wyprawy uwiadomieni o postępku Henryka, oburzeni iego niegodziwością, wysłali doń cześnika Rudolfa Fargel, aby mu wyrzucił na oczy złe obeyście się z Elżbietą. Mowa iego wzruszyła Henryka; uznał niegodziwość postępku i pragnął złe naprawić! Z łzami w oku rzekł do cnotliwego cześnika: „wszystko iestem gotów uczynić, czego tylko odemnie moia bratowa Elżbieta żąda." Elżbieta niczego więcéy nie żądała, tylko swego posagu,

(*) Woynami krzyżowemi nazywaią się te woyny, które prowadzili Chrześcianie europeyscy z Saracenami, aby z ich rąk uwolnić Ierozolimę i inne mieysca święte, w których Chrystus przebywał.

który wniosła, i tego, co iéy mąż na utrzymanie przeznaczył. Przystał na wszystko Henryk i nayszczerzéy poiednał się z Elżbietą. Elżbieta udała się z pierwszym swoim nauczycielem, pobożnym kapłanem Konradem, do Marburga, lichéy naówczas mieściny, i tam prowadziła prosty, cichy, pobożny i dobroczynny żywot. Do swéy usługi dwie tylko miała sługi, dla których więcey matką niż panią była. Na utrzymanie swoie mało potrzebowała; co iéy więc zbywało, to się dostawało ubogim. I w Marburgu wystawiła dom dla ubogich i uposażyła go, a przy nim kościołek. Niemal dzień cały przepędzała Elżbieta w owym domu, usługuiąc biednym i chorym. „Tu," mawiała, „pracuię, i tu niech odpocznę." Przed swoim zgonem pożegnawszy się czule ze służącemi, oddawszy wszystko, co miała, ubogim, świętemi opatrzona Sakramentami, słodko zasnęła w Panu dnia 19. Listopada 1231. roku w Marburgu, w szpitalu przez się wystawionym, a ciało iéy pochowano w przyległym kościółku. Czwartego roku po iéy śmierci, Papież Grzegorz dziewiąty, na mocy cudów, które Bóg za iéy przyczyną przy grobie iéy czynił, wpisał ią w poczet Świętych.

Gospodarstwo.

Karmienie rogacizny.

Cokolwiek przeciw karmieniu rogacizny kartoflaną nacią mówiono, pochodziło z przesądów, które tysiączne doświadczenia dostatecznie iuż zbiły; lubo i tego także zaprzeczyć nie można, że podana sama nać ta zwykle nie smakuie bydłu. Działa bowiem na mocz ich, i musi przeto być koniecznie z inną iaką paszą zmięszana. Zresztą iest ona tylko w latach niedobrych na paszę wyręczeniem czegoś lepszego; gdyż żaden rozsądny gospodarz wcześném zerznięciem téy naci całego zbioru swych kartofli na niebezpieczeństwo nie poda. W niektórych okolicach górzystych używa się kartoflanéy naci iako zwyczaynéy iesiennéy paszy dla krów i zaprzężnych wołów. Te znayduią się przytém wciąż rzeźwe i mocne, tamte niepokazuią po sobie żadnego ubytku albo pogorszenia się mleka.

Kartofle same daią się rogaciźnie zwykle albo surowe, albo suszone czyli prażone, albo też gotowane, a potém znowu albo same, albo z czém innėm zmieszane.

Przy karmieniu surowém trzeba iak naypilniéy porządku i czystości doglądać. Kartofle maią być na to iak nayczyściéy spłukane, każdą razą świeżo być przyrządzone, a kiedy iuż są pokraiane, nie powinny leżeć długo, ani w naczyniu, ani we żłobie, ponieważ się wnet w wilgoci lub gorącu rozgrzewaią i kwaśnieią.

Same bez niczego surowe kartofle nie tylko, że mocno na mocz działaią, ale ieszcze mniéy albo więcéy laksuią, a pewien gatunek, tak nazwana kartofla bydlęca, ma to ieszcze do siebie, że nadyma, przezco, daiąc ie cielnym krowom, z naywiększą to ostrożnością czynić wypada.

Surowe kartofle i surowo podane, skutkuią nadzwyczaynie pomyślnie na dawanie mleka w zimie; gotowane zaś iuż nie tak, bo wtedy wpływaią głównie na tłustość i nabieranie mięsa.

Zwyczaynie radzą dawać bydlętom tylko mierne porcye téy paszy; wielomieyscowe doświadczenie iednak nauczyło, że i

nayhoynieysze karmienie, zwłaszcza dodawszy do tego słomy i osypki, nie tylko rogaciźnie nie szkodzi, ale owszem za naylepszą paszę zimową mu służy; osobliwie kiedy się ile możności codziennie bydlęciu trochę przeyść po dworze pozwoli i omoków da lizać.

Daiąc kartofle gotowane, które, mianowicie z otrębami zmieszane, doskonałą karm' stanowią, trzeba naygłówniéy uważać, aby dostatecznie po wydeptaniu ostygły; zanadto bowiem gorące mogą nie tylko choroby bydła nabawić, ale nawet i zabić.

W innych stronach przenoszą kartofle suszone nad świeże, i większą im przypisuią pożywność. Na ten koniec kraią się świeże kartofle w kostki, suszą się, daią na żarna, i z innemi otrębami mięszaią. To naypewnieysza, że suszone tak kartofle wybornem są lekarstwem na biegunkę, która często po karmieniu mokrą trawą napada; osobliwie, gdy się do tego dosyć soli domięsza.

O używaniu gorzałczanéy braby, wszelkich pośladów mąki i krochmalu, nie wspominam nawet, o ile, że te strawy w zmięszaniu z sieczką, osypką i inną rzniętą paszą, jako pomnażaiące mleko dostatecznie są znane i używane.

Karmienie koni.

W Anglii próbowano nayprzód karmić konie kartoflami, i znaleziono, że wyglądaią ładnie, gładko, zupełnie też zdrowe i silne zostały.

Pan de Lormois pierwszy tego we Francyi doświadczenie zrobił: daiąc z samego początku warzone kartofle na pół z owsem zmięszane i dobrze wymięszane; po dwóch dniach mnieyszy iuż dodatek owsa; po drugich dwóch iuż tylko wpół przewarzone kartofle, a po kilku dniach znowu iuż całkiem surowe. Konie nie straciły bynaymniéy ochoty do tego obroku, były mocne i rzeźwe iak przódy, i szczególnie piękną sierść dostały. Główną w tém rzeczą, aby kartofle iak naystaranniéy umyto, aby przytém iednak nie długo w wodzie leżały, bo inaczéy dobry smak stracą. Na karmienie surowe kraią się kartofle iak może być naydrobniéy i mięszaią z owsem, sieczką lub otrębami. Przyczém wszakże zamilczeć nie można, że takie karmienie surowe dla zębów końskich szkodliwe. Dla zapobieżenia temu złemu, lepiéy zgnieść całkiem kartofle, niż ie dawać w kawałkach. Naytęższym koniom dość dziennie po 6—8 berlińskich maców, czy miarek; czasem się i obrokiem ziarnim przeplata. Naydogodniéy przecie dawać koniom kartofle suszone i na bardzo małe kostki pokraiane; naylepiéy ie też tak wolą.

Być może, że się to karmienie nie stanie nigdy powszechném; mimo to iednak, iest ono dla pewnych okolic, a przynaymniéy dla pewnych pór czasu, wyśmienitą pomocą, i iako taka przynaymniéy nie może być zbyt zalecaną.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi i nadal wychodzić będzie, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.